# ROZMAITOŚCI.

W Poniedziałek **Nro. 58.** 6. Pazdźiernika 1823.

## Ismail i Merjem.

(*Dokończenie.*)

Ani chwili nie było do stracenia;— przedzieraiąc się przez płomienie pożaru, które obracały w perzynę klasztor ormiański, Izmail i Merjem z trudnością przedarli się przez płoty aloesowe, które otaczały ogrody okolicy. Pieszą przybyli do murów Jerozolimę opasuiących; przeprawili się przez nie, wsparci pomocą kilku chrześcian, do których ucieczki i oni przyczynili się nie mało. Bali się ażeby ich kto niepostrzegł, lub nieusłyszał, naymnieyszy szelest mógł ich był zdradzić. Izmail nauczył się po raz pierwszy w życiu, co to iest boiaźń. Uchodzili spiesznemi krokami. Przyzwyczaiona Merjem do siedzącego życia kobiét wschodnich, szła z trudnością za swoim przyiacielem. Jzmail nosił ią często na rękach. Już zoczyli minaret Bethanii. Obciążony tak słodkiém brzemieniem, syn Ahmeda, sądził się bydź panem losu Merjemy. Jeszcze modły wydawawały iéy usta, gdy koło zwalisk stanęli. Dali znak umówiony, lecz nikt nie odpowiadał. VVszędzie panowała cisza, tylko noc ciemna otaczała ich; nie widać było przewodnika z wielbłądem. Izmail raz ieszcze powtórzył hasło, nadaremnie, nikt się niepokazywał; godzina dziewiąta zapewne iuż dawno upłynęła

Cóż teraz robić? — Jakże przebydź sześćdziesiąt mil przykréy, spustoszonéy i górzystéy drogi bez pomocy i bez żywności? Jak przebydź morze piasczyste wzburzone wiatrami i rozpalone promieniami słońca? — Miłości wszystko się zdaie możnością. Izmail bez ustanku namawia Merjem, ażeby kończyła podróż. »VViem« mówił, »wiem na połowéy drogi zrzódło w ziemi, należącéy iuż do moiego pokolenia. VV bliskości tego zrzódła wzrastaią drzewa daktylowe, ich owoce nadadzą ci nowych sił żywotnych. Będę cię niósł na moich rękach. Dwa dni tylko drogi potrzebuiemy do owego zrzódła, a ieżeli cię siły opuszczą, znaydziesz nowe u moiego serca.«

Czysta, święta niewinność kryła Merjemę dziewiczą osłoną, tłumiła pożar trawiący oboie, i zaszczepiała w iéy łonie owo pobożne zaufanie, które iest niebiańskim owocem pierwszéy miłości. Merjem wierzyła wszystkiemu co iéy Izmail powiedział, spieszyła się, by opuscić iak nayprędzéy te spustoszałe zwaliska, a korzystaiąc z chłodu nocy, chciała iednę część drogi z mnieyszym odbyć trudem. Płonna nadzieia! iuż Merjem czuła się bydź osłabioną, nóżki delikatne poraniła sobie na ciérniach, Izmail widział iak słabnąc na siłach, traciła odwagę i serce. VVziął ią na ręce i niósł czas długi, ale tylko z wolna mógł postępować po ostrych kamieniach. Przy wschodzącém słońcu zobaczyli puszczę. Co za niezmierzona okiem płaszczyzna piasku, którą pierwsze dnia promienie rumieniły! Nie było żadnego drzewa, żadnéy zacieni! Lecz widok ten co miał zasmucać Izmaila, owszém ożywiał na nowo iego gorliwość, wszakże puszcza była iego oyczyzną, obrazem iego swobody. »O Merjem« zawołał »nabierz odwagi« przed końcem dnia tego przybędziemy do zrzódła Engaddy, a nazaiutrz staniemy u moiego

oyca.« Pokrzepiona wyrazy temi Merjem ukrywała swoię cierpienia; wsparta na Izmailu postępowała powoli, lecz bladość twarzy zdradziła ią, była iuż bliską zupełnéy omdlałości. Izmail wziął ią powtórnie na ręce. Z końcem tego niewymownie długiego dnia, iuż i syn puszczy słabnąć zaczynał, zaledwo się upamiętał z ran poniesionych. Zdaleka, na samym brzegu widnokręgu odkrył wierschołki palm Engaddy, zdawało mu się bydź niepodobną rzeczą dostać się tam przed zaskokiem zmierzchu, a Merjem była prawie bliską śmierci. Wyniszczona pragnieniem słowo zaledwo przemówić mogła. Ona tylko dla niego umiera! myśl ta nadawała Beduinowi nowych sił; idzie, i staie i — idzie znowu. Boiaźń niutracenia téy, którą ubóstwia, zimnym potém okrywa iego czoło. Drząc przyciska kochankę do utęsknionéy piersi; iescze tylko kilka kroków, a iuż do upragnionego źródła przybydź mieli. Przybywaią nareście, lecz oboie upadli pod brzemieniem utrudzenia, leżą na piasku bez duszy, bez życia. Wszelako Izmail przyczołgał się ieszcze do studni, naczerpnął wody ręką i skropił nią usta Merjemy. Powoli otworzyła oczy dotąd zwilżone łzami, które słaby uśmiech nadaremnie ukryć pragnął. Troskliwa o Izmaela nim się tylko zatrudnia. »Ach!« zawołała dziewica, »beze mnie nie byłbyś tak utrudzonym, nie byłbyś bliskim skonania.« Siebie tylko oskarza i nawet we własném poświęceniu się, znayduie przyczynę ganienia swoiego postępku, a ubolewania nad kochankiem.

Noc i dzień cały odpoczywali pod drzewem daktylowém. Wieczorem usiadł Izmail u nóg Merjemy. Czuwał nad nią, gdy tymczasem ona maiąc sen niespokoyny, wymawiała wyrazy bez związku. Izmail patrzył na to z podziwieniem i z przestrachem. Słodki i cudowny powab nocy na wschodzie, związkiem ścisleyszym koiarzy z niebem człowieka; harmoniia tych taiemniczych godzin odpowiada skargom cierpiącego i uniesieniom podziękowania. Czasami iak ogniste rydwany błyskaią tam światła po niebie, i cienkie rumienią obłoki, spoczywaiące na wierzchołkach gór. Te niepoliczone napowietrzne utwory świata pokazuią się, gdyby duchy nieba i ludzi bronić się zdaią, przeciw usiłowaniom ducha nocy. Soczysty owoc palmy daktylowéy i czysta woda zdroiu, ożywiły wkrótce siły Izmaila, córka Jerozolimy swoich sił nie odzyskała iuż więcéy. Lękaiąc się o bezpieczeństwo młodego szeika, nalegała na kończenie podroży. Trzeci dzień drogi nie był tak przykry, iak poprzednicze, Izmail nabrał z sobą wody i daktylów, które odświeżyły ich wyschłe piersi.

Nareście zdybali się z kilkoma arabskimi pasterzami, ci rozczuleni ich cierpieniem, dali im mléka i chleba pieczonego pod popiołem. Naystarszy z nich przyiaźnią z pokoleniem Wahidjehów połączony, obowiązał się bydź przewodnikiem ubogich zbiegów. Wszyscy troie szli ku dolnie Harma. Pasterz pomagał im do wydrapania się na pagórki Gabaru, do przebycia górzystéy rzeki Soety i pieczar Hebronu. »Córko moia« mówił do Merjemy »ufay w. Bogu, ón to sprowadził cię aż na niwy Edomu. On wydarł mi drogą córkę, iedyną starości moiéy podporę; ty mi ią przypominasz. Nieszczęsliwy chętnie z nieszczęśliwymi się brata. Wspiéray się o mnie uboga chwieiąca się trzcino, wspólnie będziemy pokonywać burzę.« Ale Merjem zaledwo daléy iść mogła, w oczach iéy iuż i łez nie było. Daleko widzące oko Araba dostrzegło wieczorem kilka iezdców, koczuiących na pagórku. Skrył przyiacioł swoich za skałę, z naywiększym pospiechem pobiegł naprzeciw tych ludzi i poznał, że to byli Arabowie.

Beduinowie postrzegłszy pasterza ziechali do niego z pagórka. »Synowie puszczy« wołał na nich starzec »czy wyto iesteście dziećmi szlachetnych Kabileh i Wahidieh królowéy Boharu i Eblata?« — »Tak iest« krzyknęli wszyscy

razem. Starzec nic im nie odpowiedziawszy powrócił do Izmaila, który powierzywszy mu skarb swóy, sam pobiegł do swoich ziomków, by uwiadomić oyca o swoiém przybyciu i przyprowadzić wielbląda. W kilku chwilach powrócił, a rzuciwszy się do nóg Merjemy, rzekł do niéy: »Siostro moia nabierz odwagi, całe pokolenie oczekuie na ciebie, dam ci drugiego oyca.«

Wsadzono Merjem na wielbląda tak łagodnego i tak rączego iak koza; Arabowie pomagali kochankowi prowadzić ią. Kilka razy zemdlała, nim stanęła na górzystéy płaszczyznie Harmy, z kąd wyszedł przeciw niéy stary szeik z żoną i z córkami. Izmail wołał do niego z daleka: »Szeiku Wahidiehów, oycze móy, patrz, oto iest ten anioł, który ci zachował twoiego syna. Każ na część téy dziewicy zabić nowo narodzonego wielbląda a iéy poday chleba i soli.« Opowiedział potém cierpienia chrześcianki, a łzy skropiły szanowną brodę syna Bakira. Biada! Już śmierć opanowała serce Merjemy. Młode siostry Izmaila nadaremnie rozerwać ią usiłuią. Gdy sądzono, że się iéy cokolwiek polepszyło, zaprowadziły ią do studni Labanu, tam posiadawszy pod figowém drzewem, opisywały iéy córki puszczy trwogę z powodu nieprzytomności ich brata i to wszystko powtarzały przed nią, co im opowiadał Izmail o dobrodzieystwach syna Temimy. Gdy powróciły do namiotu kobiet, tam matka oczekuiąca ie z niecierpliwością przyymowała Merjem otwartemi rękoma, nazywała ią swoią córką, i tak sobie z nią postępowała, iak z ukochaném cierpiącém dzieckiem. Posłała do Gazy dla wywiedzenia się, coby iéy pomocnem bydź mogło. »My mieszkańcy puszczy iesteśmy ubodzy i niewiadomi« rzekła do niéy »lecz serca nasze otwieraią się przyiaźni, iak granaty Askalonu promieniom słońca, które daie im farbę i wdzięki.«

Merjem mocno była wzruszoną temi dowodami równie prostego iak prawdziwego przywiązania. Kochała młodego szeika, lecz pobożność i okropności drugiego świata tak mocno działały na chrześciankę urodzoną u stóp świętéy góry Golgatha, że iéy dusza wpadła w nieiakie obłąkanie. Zdawało się iéy zawsze, iż słyszy głos oyca napominaiący ią, a gorączka i bezsenność niszczyły iéy zdrowie. Izmail miłością upoiony, widział iak powoli gasło życie Merjemy, na los rozgniewany błąkał się po obozie i ięczał iak młody lew zraniony zatrutą strzałą myśliwca. Oyciec iednak napominał go. — »Bóg iest wielki« mawiał Ahmed »kiedy dopuścił, że gołębica do naszego skryła się namiotu. Wierzay mi Izmailu iest to szczęśliwą wróżbą dla Wahidjehów; pohamuy zapał twéy duszy, która iest bardziéy wzburzoną, niżeli bałwany rozhukanego morza.«

Czuła staranność była bezowocna. Dnia iednego zwiesiła Merjem głowę na piersi, ostatnie westchnienie uleciało z bladych iéy ust, a iéy czysta dusza uniosła sie do naypotężnieyszego. Powiędły wszystkie korzenie nadaiące życie temu słabemu drzewu. Smierć oyca, religiine powątpiewania, pierwsza miłość, to wszystko połączone razem zniszczyło ten kwiat niedawno ieszcze czaruiący swieżością i wdziękiem.

Izmail wśród narzekań kobiét swoiego pokolenia stał bez żadnego znaku boleści, bez łzy uronienia. Stary szeik smutkiem pochylony sam przodkował pogrzebowemu orszakowi, pod palmą kazał zakopać śmiertelne zwłoki chrześciańskiéy dziewicy, i położył krzyż na iéy grobie, który ta młoda nieszczęśliwa ciągle na swoiém sercu nosiła. Czyliż słowa, których tak często używamy do wyrażenia naszego naywiększego smutku mogły być dostatecznemi dla Izmaila, tego dziecka natury, oburżonego przeciw iéy okrutnym rozporządzeniom? — Nadaremnie wzywał go oyciec do użycia iakiego pokarmu, nadaremnie mówiono z nim o sprawach pokolenia i woynach, które mu zagra-

żały, ani słowa nie odpowiadał. Tym czasem spokoyność téy wielkiéy rodziny zaburzoną była przez Agę Gazy, a rada starszych uchwaliła powszechne cofnienie się aż do puszczy Mefaat, za ciche morze, do kraiu Moabitów. Właśnie wszyscy gotowali się do wyiazdu, gdy słońce przy zachodzie otoczyło się krwawym obwodem, niebo okryte w iednéy chwili żółtawym blaskiem wydawało ciemnoniebieskie tło bez cieni; ptaki ulatywały na zachód po nad samę ziemię. Słońce świeciło iasno, gdy tymczasem powietrze było zgęszczone i nieprzeyrzane. Palma spuszczała na piasek swoie ruchome gałęzie, któremi dawniéy naymnieyszy wietrzyk kołysał wznosząc ie w powietrze. Martwa cisza panowała wszędy, boiaźń osiadła na przestrzeni ziemskiéy. Krzyk trwożliwy zwierząt, zapowiadał przybycie okropnego Semum, tego wiatru, którego powiew był zatruty, który był postrachem puszczy. Izmail z pełnym nadziei uśmiechem wyglądał tego ostatecznego sądu, obiął rękoma grób kochanki, odgarnął pokrywaiący go piasek, iuż dotknął się iéy śmiertelnéy szaty, iuż ią do serca swoiego przycisnął. Zerwał zasłonę pokrywaiącą oblicze dziewicy, z chciwym wzrokiem patrzał na te rysy twarzy, które smierć zaszanowała. Merjem zdawała się usmiechać do swoiego przyiaciela. »Przybądź« słyszy ią szeptaiącą »przybądź o móy kochanku! zamień tę łez pełną ziemię na siedlisko pokoiu.« — »Oto« zawołał Izmail przyciskaiąc swoie usta do zimnego czoła Merjemy »przyymiéy to czyste pocałowanie od małżonka, który cię na grobie poślubia. Dobrze, zerwę moie kaydany i połączymy się na wieki.« Nieszczęśliwy z niecierpliwą radością oczekiwał śmierci, która zwłoki iego miała połączyć z przedmiotem łego nayokropnieyszych boleści. Już czerwoniawy obłok ciągnie się od wschodu, ięk orkanu robi zamęt ze spokoynéy puszczy. Chmury piasczyste wznoszą się w górę, wiatr powyrywał z korzeniem naywiéksze drzewa daktyłowe, kilka tylko minut potrzeba, ażeby całą zasypał dolinę. Izmail zniknął w czasie tego okropnego zaburzenia. Ach! zapewne ten, do którego prędzéy dochodzi proźba cierpiącego serca, niżeli kadzidło ołtarzów, który sądzi nayskrytsze myśli człowieka złączył powtórnie te szlachetne i czyste dusze w krainie świętego, wiecznego i nieodmiennego pokoiu.

## Nos i ręka.

(Bayka.)

Żył na twarzy nos nie mały,
Królem go swym nosy zwały.
Pół lica cieniem okrywał,
Siła tabaki zażywał,
I godzien był wielkiéy chwały:
Ale gdzież bez przeciwnika
Znaydzież proszę śmiertelnika?
»Niechbym to ieszcze komu ludzkiemu
»Służyć musiała (mówiła ręka):
»Aleto z nosem tym taka męka:
»Co chwila podnoś tabakę iemu:
»To do kieszeni, to do nozdrzów biegay:
»Od guza iego zastrzegay...
»A ileż razy przyydzie go ucierać...
»Miły Boże!
»Czyż iuż większego nic ręka nie może,
»Jak tylko nosa dozierać!
»Jam działami sławna przecie
»Na całym świecie.
»Czekayże tylko: damci się w znaki.«
Nie trudno było złośnicy,
Ziścić zamiar lada iaki,
Biednemu, zamiast tabaki,
Podsunęła ciemierzycy.
Jak nie zacznie nos nasz kichać,
Nadymać się, sapać, wzdychać.
Tak, aż sąsiadki nad nim bolały
Oczy rzewnie łzy wylały:
Gęba gdyby wiatr krzyczy,
A ta, co wniosła cierpienie
Schowawszy się gdzieś w kieszenie,
Szydząc, cięzkie razy liczy
I śmieie się do rozpuku.
Po długiem kichaniu, huku,
Ucichł nos nakoniec trochę.
Lecz rozpuchł się, rozchorował.
Człek, co go mocno żałował,
Przyniewolił rękę płochę,
Że go na czas nie odbiegła

Osłaniała, od much strzegła,
Choć trętwieie, bolą kości,
Służ nosowi iegomości.
Czyżto choremu dogodzić:
To zawieie, to przyciśnie
Nieumyśnie:
Ani złagodzić.
Klnie siebie ręka, wyrzeka,
I mędrszą zostać przyrzeka.
Gdy chcemy bliźniemu szkodzić.
Często i nas złe ztąd czeka. J. M.

## OBRAZ ŻYCIA.

*Powieść wschodnia.*

(tyg. pol. 1821.)

Selim syn Omera, bardzo rano opuścił Karavanseray, i szedł przez piękne równiny Indostanu. Spoczynek powrócił mu siły długą osłabione podróżą, szybko przechodził doliny i widział wznoszące się przed nim dalekie wzgórki. W drodze zaymowało go poranne śpiewanie ptaków, a włosy iego zwilżała rosa spadaiąca z gałęzi. Już to zapatrywał się na wspaniałą wysokość dębów, iuż to zbierał świeżo rozwite kwiaty. Tak miłe zatrudnienia wszystkie troski oddaliły z serca iego.

Słońce było w połowie biegu swoiego, a upał coraz przykrzeyszym się stawał. Chciał poszukać łatwieyszéy drogi, i zaraz na prawéy stronie uyrzał gaik, którego przyiemne cienie przyzywały do siebie. Wszedł i uczuł w istocie całą przyiemność chłodu i zieloności. Ponieważ pamiętał dokąd iść zamierzał sobie, udał się ciasną ścieszką w tym samym kierunku co i wielka droga idącą. To odkrycie napełniło go radością, rozumiał bowiem że z zatrudnieniem połączy roskosz, i że bez trudności prosto postępować będzie; szedł tak przez czas nieiaki niezwolniaiąc pierwszego zapału, lecz iednakże bawił się słuchaniem spiewu ptaków i zbieraniem owocow obficie na gałęziach zawieszonych.

Scieszka zaczynała tracić swóy pierwszy kierunek i kryć się pomiędzy wzgórkami i gaikami. Tam Selim zatrzymał się, uważał, czyliby nie lepiéy było wrócić się na wielką drogę, lecz uważaiąc, że upał był w tenczas w naywiększéy sile, że cała płaszczyzna była kurzawą okryta, postanowił iść daléy ulubioną ścieszką, spodziewaiąc się, że nie wiele z drogi wyboczy. Tak uspokoiony szedł daléy, a każdy nowy przedmiot rozrywał iego uwagę. Zapytywał się każdego echa, wdzierał się na każdą górę, szedł po nad brzegiem każdego strumienia.

Czas poświęcony zabawie prędko upływa. Już wieczor był bliski. Nie wie, którędy ma się udać, zatrzymuie się trwogą przeięty, nie śmié iść, aby się ieszcze więcéy nie obłąkał, leka się także pozostać w mieyscu, i utracić resztę drogiego czasu. Był w téy przykréy wątpliwości, kiedy niebo chmurami się okryło: dzień zniknął i burza powstała. Naówczas obarczyły go smutne wspomnienia, poznał, co spotyka tych, którzy tylko wygody swoiéy szukaią, przeklinał tę myśl, która go do tego gaiu przywiodła, i wstydził się, że płocha ciekawość tyle mu czasu zabrała... Z tém wszystkiém ciemność coraz strasznieyszą się stawała... Grzmot dał się słyszeć.

Pozostało mu tylko wrócić się nazad, aby znaleść iakie wyyście, któreby go na płaszczyznę wyprowadziło. Padł na kolana, polecił się Stwórcy a wziąwszy pałasz w rękę, ponieważ wszystkie drapieżne zwierzęta powychodziły z łożysk: drogi swoiéy szukać zaczął. Z rykiem zwierząt łączył się szum potoków spadaiących z gór, i odgłos burzy, a naygłębsza ciemność powiększała okropność téy chwili.

W takim stanie błądził nie wiedząc czy na zgubę, czy na ocalenie idzie. Nareście uległ, nie tak przez boiaźń, iako raczéy przez wycięczenie wszystkich sił. Wzdęły się piersi iego, nogi chwiać się pod nim zaczęły, iuż upadł prawie pod ciężarem utrudzenia, gdy nagle pomiędzy cierniami postrzegł

światło. Chciał doyść do niego, i w krótce poznał, że pochodziło z chaty derwisza, dowlókł się aż do niéy, zboiaźnią upraszał o gościnność; przyiął go starzec, i udzielił posiłku.

Po wieczerzy: »Móy synu« rzekł derwisz »iakimże przypadkiem obłąkałeś się w téy samotności? Już od lat dwudziestu, iak tu żyię a ciebie pierwszego widzę« Selim opowiedział mu wiernie wczystkie szczegóły swoiéy podróży. »Moie dziecię« rzekł pustelnik, »oby twoie błędy i niebezpieczeństwa, na któreś był narażony, głęboko w twoiéy pamięci wyryte zostały. Pamiętay że życie ludzkie iest iedno-dniową podróżą. Wstaiemy w poranku życia pełni mocy i nadziei, wychodziémy weseli i przez czas nieiaki idziemy drogą prawości. W krótce zmnieysza się zapał i staramy się nasz zawód łatwiéyszym zrobić, szukamy milszych sposobów dla doyścia dó tegoż samego celu. Pełni zaufania w siłach naszych spoglądamy spokoynie na błędy, od których dalecy iesteśmy. Nawet nie lękamy się zbliżyć do nich: takim sposobem wchodziemy w zdradliwe gaie pomyślności i spoczywamy pod cieniem bezpieczeństwa. Tam słabnieie serce i czuyność ginie. Patrzemy czyli nie można daléy ieszcze postąpić w ogrodzie rozkoszy. Jeżli tego dokazać nie zdołamy, przynaymniéy oczy nasze na nie zwracamy. Przystępuiemy do nich z obawą i wątpliwością, lecz zawsze z mocném postanowieniem, że przeydziem przez nie i zwrócim się na drogę cnoty. Niestety! z błędów w błąd wpadamy, iedna słabość drugą pociąga za sobą, i kończym na tymże nasz spoczynek i niewinność poswięcamy chwilowéy rozkoszy. Stopniami znika z myśli naszéy cel pierwotny; błąkamy się w uroieniach szczęścia, zanurzamy się w zmysłowości, i gubiemy się w niestałości zakrętach. Otaczaią nas cienie starości, a choroby tamuią drogę naszą. Ach! wtenczas ze smutkiem spoglądamy na przeszłość, czuiemy próżne żale, żeśmy opuścili tor cnoty. Z tém wszystkiém móy synu, szczęśliwi są ci, którzy za twoim przykładem nauczą się nie poddawać rozpaczy i którzy pamiętać będą, że chociaż dzień iuż bliski iest końca, a ich siły są osłabione, zawsze można ostatnie usiłowanie uczynić, i że stałość zawsze nas przyprowadzi do zamierzonego celu.

## Krótka historyia statków parowych. *)

Pierwsze doświadczania które się udały, aby mechaniką zastąpić siłę wiatru, zdaie się, że czynił Duguet od r. 1687 do 1693 w Havre de Grace.

W r. 1698 tym samym to roku, kiedy Savery okazywał swoie machiny parowe w Anglii, sporządził ón statek poruszany kołem skrzydlatém, niemyśląc wcale podtenczas, o korzystaniu przytém z siły poruszaiącéy, którą się właśnie zatrudniał.

Jonathan Hull, ktory korzystał z wydoskonalenia machin parowych przez Newcomena, przełożył był użycie ich do poruszania statków o kołach skrzydlatych. Zyskał na to patent, naprożno atoli starał się skłonić do przedsięwzięcia swoiego Admiralicyą. Plany iego odrzucone zostały bez skutku.

P. Perrier zdaie się sporządził pierwszy statek parowy w r. 1775. ponieważ zaś ten statek miał siłę tylko za iednego konia, nie mógł przeto płynąć na Sekwanie pod górę, ale tylko na wodzie stoiącéy. Perrier nie doskonalił więcéy tego przedmiotu. P. Jouffroy był szczęśliwszy r. 1781; sporządzić kazał w Lugdunie statek parowy 46 metrów długi, który miał płynąć na Saonie; zaszły w kraiu zaburzenia; P. Jouffery opuścił Francyią i zaniechał swoiego planu.

Od r. 1785 do 1801 Miller, Clark i Squington w Szkocyi, Lord Stanhope,

*) Z rozprawy P. Dupin w akademii nauk i umieiętności w Paryżu d. 27. Stycznia 1825 odczytanéy.

tudzież Bunter i Dickinson w Anglii, Fisch, Ramsay i Levington w Ameryce, nakoniec Amerykanin Fulton w Paryżu, czynili doświadczenia, z których żadne nie udało się stanowczo.

Dopiero w r. 1807 przedsięwzięto pierwszą żeglugę statkiem parowym roboty Fultona. W przeciągu trzydziestu dwóch godzin przepłynął przestrzeń od Nowego Jorku do Albany, a we trzydzieści od Albany powrócił.

Wtenczas i nayniewiernieysi uwierzyli; potworzyły się liczne i bogate towarzystwa, dla użytkowania z tego nowego przemysłu, który wkrótce nadzwyczaynie się rozszerzył. Po dziś dzień płyną iednymże statkiem parowym od uyscia rzeki Missisipi w górę przez tę rzekę i drogą Missouri, aż do rzeki Pierre Janne to iest, 1700 mil morskich, czyli 5000 kilometrów (1260 mil pocztowych) to iest na połączonéy wodzie z natury, przestrzeń rozciągleyszą od całéy długości półtarasta kanałów budowanych w Anglii ludzkiemi rękami.

W Anglii żegluga statkami parowemi, gdzie ią dopiero w r. 1812 zaprowadzono, iest teraz w nader kwitnącym stanie.

## Wspomnienia z wieku Chrześciaństwa

W miescie Edessie (Mezopotanii) było się wielu katolickich chrześcian. Cesarz Valens kazał pozamykać ich kościoły, oni iednakże zgromadzali się za miastem i odprawiali swoie nabożeństwa. Cesarz zakazał pod karą śmierci te schadzki. Prefekt więcéy ludzkości od Pana swoiego maiący przestrzegał katolików przed niebezpieczeństwem, które im zagrażało; lecz następnéy niedzieli prawowierni w daleko większéy zgromadzili się liczbie. Na rozkaz cesarza udał się prefekt do ich zgromadzenia ze znacznem woyskiem. Jadąc przez miasto postrzegł ubogą kobietę opuszczaiącą spieszno swoię chatę; za rękę prowadziła małego chłopca. Prefekt kazał ią zatrzymać i pytał o przyczynę pospiechu. »Spieszę się« odpowiedziała »bym iak nayprędzéy stanęła w zgromadzeniu chrzescian« — »Zapewne nie wiesz, że właśnie tam iadę, kazać wymordować całe zgromadzenie?« —»Wiem o wszystkiém, i dla tego się spieszę, ażebym za późno nie przybyła. I ia chcę zasłużyć na męczeńską koronę.« — »A pocóż z sobą twoiego syna prowadzisz?« — »Ażeby był uczestnikiem tego szczęścia.« Tak dalece rozczulił się prefekt tym nieustraszonym umysłem, że wróciwszy do cesarza upraszał go o łaskę dla chrześcian. Mówił tak gorliwie i tak mocno, że cesarz zrobił zadosyć iego prożbie i przestał katolików prześladować.

---

Varanes Król Persów i gorliwy prześladowca chrześcian, kazał dnia pewnego przywołać do siebie Hormisdasa, iednego z nayznakomitszych dworzan i rozkazał mu zrzec się religii chrześciańskiéy. — »Nie mogę tego uczynić« odpowiedział tenże, »ponieważ obraziłbym Boga, a kto waży się przestąpić prawo naywyższego, nie długo taki śmiertelnemu monarsze wierny będzie.« — Król rozgniewał się tą odpowiedzią; zabrał Hormisdasowi wszelkie godności i dobra; co większa, kazał go nawet z wszelkich sukien ogołocić, i nic mu nie zostawił tylko kawał sukna, ażeby niem biodra okrywał. Będącego w tym stanie wygnał z dworu, i skazał na pasienie stada wielbladów. Pers znosił los swóy cierpliwie. Raz poźniéy zobaczył go Krol idącego po gościńcu okrytym kurzawą i błotem. Żałował swoiéy surowości, kazał mu przyyść do siebie i dał mu piękną suknią. »Zday wiarę twoię« mówił do niego »synowi ciesli a ia przywrócę ci zupełną moię łaskę.« — Ale Hormisdas poyrzał wesoło w niebo, rozdarł honorową suknią i rzekł pełen gorliwości: »Zatrzymay królu dar twóy, nie chcę go okupować zaprzeczeniem Bóstwa.« Poczem opasał

**się znowu dawném suknem i powrócił do swoich wielbłądów postanowiwszy raczéy wszystkie znosić cierpienia, niżeli stać się religii niewiernym.**

## Rzeczy rozmaite.

Z Warszawy. — Galeryia obrasów Hrabiego Osolińskiego znowu kilką pięknemi obrazami pomnożoną została, szczególniey przydaią ozdoby: Burza przez Tempesta. Widok wieyski p. Pinakesa, Arka Noego p. Van Balena, pożar Troi, p. Florysa, i t. p. Dyrektor tey galeryi JP. Wilani ciągle zaymuie się odnawianiem obrazów dawnych rzadkiéy piękności.

Niegdyś znaleziono tu w ziemi sztukę bursztynu, wielkości dużéy pomarańczy; z iednéy strony ma kolor ciemno kasztanowy, a na nim znayduie się wyobrażenie niewiasty z dzieckiem, druga strona tegoż bursztynu ma kolor paliiowy, i na téy stronie teraz Pan Mas pieczętars tuteyszy wyrobił rzeźbą wypukłą wizerunek Zbawiciela podług oryginału z antyka greckiego, ta rzeźba zaleca się dokładném wydaniem rysów i należytém wypracowaniem.

W ogrodzie przy ulicy Bielańskiéy znaleziono świeżo wyrosły grzyb dziki, czyli hubę, maiącą zupełne podobieństwo do ludzkiéy trupiéy głowy, takaż wielkość, takiż skład, prawie wszystkie wklęśnięcia i t. p. — Złożony będzie w tuteyszym Uniwer. gabineeie historyi naturalnéy.

Zbiór Tytusa Hr. Działyńskiego coraz bardziéy się powiększa przez staranne zabiegi właściciela, uwieńczane dotąd prawie zawsze pomyślnym skutkiem. Tak n. p. niedawno nabył dwa rękopisma do dzieiów oyczystych bardzo ważne. Są to foliały. Pierwszy pisany na pargaminie r. 1422, zawiera zbiór przywileiów nadanych krzyżakom (od czasu ich ziawienia się w naszych stronach) przez Królów Polskich i W. Xiążąt litewskich. Drugi, ręką Długosza na pargaminie pisany, i przez niego r. 1471, w skarbcu Krakowskim złożony, a dla interesów krzyżackich z rozkazu Zygmunta I. do Poznania przywieziony, obeymuie zbiór tranzakcyi przez Długosza zebranych, o działanych między Polską i krzyżakami; są w nim równie i dowody, że ziemie Michałowskie, Pomorskie i Chełmińskie do korony polskiey należą. Ważnem w innym rodzaiu dla literatury iest odkrycie exemplarza drukowanych (dotąd nieznanych) poezyi Mikołaia Sępa Szarzyńskiego, pisarza wieku Zygmuntowskiego, któremu spółcześni drugie po Janie Kochanowskim mieysce, w rymach oyczystych, przyznawali.

JP. Serwaczyński za każdem przybyciem do Warszawy, okazuie co raz większy postęp swego talentu. 18. Sierp. szczególniéy po odegraniu każdey strofy waryacyi Lipińskiego, odbierał liczne oklaski, było to oznaką powszechnego zadowolnienia znawców wymierzaiących sprawiedliwość prawdziwemu talentowi. Szkoda iż ten artysta dał się teraz słyszeć w czasie nayniepryzchylnieyszym widowiskom, gdy stolica iest w połowie mniey ludną niż zwykle.

Taniec polski żałobny, ułożony na pianoforte przez Serwaczyńskiego, ofiarowany pamiątce młodego Kon. Gromnickiego, wyszedł z litografii A. Brzeziny.

Od dawnych czasów niebyło w naszym kraiu tyle smutnych doniesień o szkodach i przypadkach zrządzonych przez pioruny iak tego lata, iuż do kilkudziesiąt osób różnego wieku przez to pozbawionych zostało życia, albo było niezmiernie osłabionych, lub ogłuszonych. — — (*Kurier litewski* donosi że d. 10. Sierp. w okolicy Giełwan w powiecie Wileńskim, czarna chmura zakryła niebo, poczem przelatywała trąba powietrzna pędząc przed sobą ogromne massy pyłu, łamała drzewa naygrubsze, wywracała ludzi, trzody pasące się miotała po ziemi, przewracała domy i stodoły, gałęzie rozpraszała na kilka wiorst, rozmiotała stogi siana w dalekie strony, i t. p. Tenże Kurier donosi że d. 2. Czerwca w okolicach Taganrogu pokazała się szarańcza, przedsięwzięto skuteczne środki dla zniszczenia téy klęski.)

Doszła tu wiadomość, że dnia 31. Lipca zszedł w Wilnie ze świata Jan Kanty Chodani, *Krakowiak*, kanonik katedralny wileński, profesor teologii moralnéy i wymowy kościelnéy, w uniwersytecie Wileńskim i w tymże Uniwersytecie dziekan. Znany z rozmaitych tłumaczeń wierszem i prozą, tłumaczył bowiem Henryadę Woltera, wiersze Gesnera, teologią Reybergera z textem łacińskim drukowaną i inne mnieysze dzieła. Zostały po nim w rękopismach liczne kazania, przekład z niemieckiego dwóch tomów historyi szwaycarskiéy Jana Mullera i inne pisma które do biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego oddał.

Z Anglii. — Liczą teraz w Anglii 10000 machin parowych, maiących siłę za 200 koni, albo 1,200,000 ludzi. — Handel i przemysł idą teraz pomyslnie iak rzadko. Jeden tylko dom kupiecki w Stockporcie T. Marlanda i synów, wypłacił rządowi w 6 tygodniach 10500 funt. szterling. 14 szyling. podatku, przykład dotąd niesłychany.

Podług naynowszego wyrachowania sekta religyina Westleyan metodystów w Anglii, Szkocyi i Irlandyi, liczyła 242,666 dusz. W połączonych Państwach wynosi 300,000.

Z Francyi. Kapitan okrętu kupieckiego, Gr. Bourée widział pod 30° 17′ szerok. półn. i 60° 40′ długości zachodniéy z Paryża, może na milę od okrętu, gęsty dym z morza występuiący co trwało z kwadrans; z tego utworzyła się chmura tak gęsta, iż zaćmiła nadpoziom. Okręt znaydował się podówczas w bliskości tak zwanych fałszywych wysp Bermudeńskich, których bytność iest wątpliwa, dlatego też żeglarze maią sobie za naywiększą powinność bydź ostrożnymi płynąc tameczną okolicy; może tam powstała nowa wyspa, albo mały Wulkan.

W Boulogne sur Mer odkryto trzy rzędy dawnych rzymskich grobów z kamienia. We wszystkich znaleziono zardzewiałą broń, kości, kubek mały i popielnicę; znaleziono także małego orła rzymskiego, wiele numizmatów z wyobrażeniem i napisem imienia Germanika i t. p.

Redakcyia J. Bensy. — Druk J. Pillera.